

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

# MAŁY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.  
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebora i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.  
**Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryaeki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzickich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## Samotny.



Jesiennych mroków mglisty cień  
Spowinał świat strudzony  
I mego życia mroczny dzień,  
Samotny liść strącony.

A wicher szumi, wicher dmie  
Przez bór bezlistny, głuchy,  
Gdzież ulgi znajdzie serce, gdzie  
Wśród życia zawieruchy?

O, płońcież łzy do krzyża stóp,  
Co zamknął wszystko moje:  
Tu jeden grób, tam drugi grób —  
A ja samotny stoję!

*St. K.*



## CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

— Oddał on na początku oblężenia na potrzeby wojenne 300 tysięcy talarów i srebro stolowe, a potem stanął sam na czele obrony. Widziano go wszędzie — rano odprawiał nabożeństwo w kościele św. Szczepana, przemawiał do ludu, krzepił wiarę, wzmacniał nadzieję, potem obchodził mury, oglądał baterie, kierował sypaniem okopów, nieraz nawet sam, własną ręką nastawiał działa.

— Tak przeszedł lipiec, minął sierpień, rozpoczął się wrzesień. Wszystkie środki obrony są już wyczerpane. W oblężonym mieście krążyły czas jakiś wieści, że papież przysłał pomoc, że sam król polski, ten najdzielniejszy pogromca pogan, nadejść ze swą sławną skrzydlatą hussaryą, ale gdy pogłoski te się nie sprawdziły, stracono wszelką nadzieję ratunku. Przed kilku dniami z gór Kalenberskich spuściło się na miasto kilka bocianów — ale i ta pomyslna wróżba nie zdołała już podtrzymać nadziei oblężonych.

— Wiedeń dogorywa, załoga wycieńczona, mieszkańcy upadli na duchu. Na domiar nieszczęścia zaraza wybuchła. Naprózno biskup Kolonitz stara się i teraz podnieść odwagę mieszkańców, nikt już nie ma wiary w możliwość obrony. Stracił ją i sam komendant. Chodzi już tylko o to, aby nie poddać się haniebnie, aby zginąć z chwałą.

Joanna słuchała blada a młody rycerz tak mówił dalej:

— Przed kilku dniami pan komendant wysłał list do księcia Lotaryńskiego, w którym doniósł mu o rozpaczliwym stanie miasta, ale odpowiedzi nie ma. Nie wiedzieć nawet, czy list ów doszedł do rąk księcia.

— W ostatnich dniach stan pogorszył się jeszcze, bo mury zaczęły się rozsypywać. Pan komendant kazał ustawiać na prędce barykady na wylocie ulic, ale to już ostatni wysiłek.

— Wezwał mnie i rzekł: „Przeciśnij się przez obóz nieprzyjacielski i daj znać księciu lotaryńskiemu, że już dla obrony zrobić nie mogę. Wyteżę jeszcze wszystkie siły, aby miasto utrzymać dni trzy, ale jeżeli w ciągu tych trzech dni, nie nadejdzie nam pomoc — wszystko skończone!“...

— Spójrz dostojna panno przez otwór namiotu na wieżę św. Szczepana! Widzisz te race puszczone co chwila od szczytu wieży? One oznajmiają cesarskim sprzymierzeńcom o straszonym stanie rzeczy i wzywają ratunku, ale nikt im nie odpowiada. Z trzech dni naznaczonych przez komendanta, minął już drugi, jeżeli jutro Bóg cudu nie zdziała — Wiedeń upaść musi...

Jeszcze młody rycerz nie skończył tych słów, gdy jakiś gwar wszczął się u wejścia namiotu.

— Wielki wezyr! — wołano zewsząd.

Straż się rozsunęła i sam Kara-Mustafa we własnej osobie stanął w namiocie więźniów. Przerazona Zaira wsunęła Joannę za jakąś oponę i sama skryła się także. Tymczasem Kara-Mustafa zwrócił się do niemieckiego rycerza i zapytał:

— Czy ty jesteś posłańcem komendanta Wiednia?

— Tak jest panie!

— Jak śmiałeś przeciskać się przez mój obóz?

— Miałem taki rozkaz.

— Wiesz, że za to czeka cię stryczek?

— Wiem.

— Ale ja cię nie pozbawię życia, wiele i szczęśliwi, nie powinni ścierać robaków pełzających u ich stóp, więc i ja puszcę cię wolno.

Gdy wielki wezyr wymawiał te słowa, wszystka krew uderzyła do twarzy młodzieńca, ale pohamował się i nie drgnął nawet, a wódz turecki tak mówił dalej:

— Jutro rano śludzy moi oprowadzą cię po całym obozie, ukażą ci niezmiernie zapasy żywności i prochu, które na rok cały wystarczyć mogą moim wojownikom, pokażą ci moje namioty kapiące od złota i drogich kamieni, pokażą ci olbrzymią moją, niezwyciężoną armię, a potem oprowadzą cię pod mury miasta. Wrócisz do swego komendanta i opowiesz mu, coś tu widział. — Ach, jeszcze zaprowadźcie go rano do córki komendanta — rzekł w końcu, zwracając się do swojej świty — zobaczysz ją, zaniesiesz od niej pozdrowienie ojcu i powiesz mu, że świetny los ją czeka, bo oddam ją do haremu samego sułtana.

W tej chwili z poza zasłony, gdzie Zaira ukryła Joannę, wydobył się stłumiony okrzyk; młody niemiecki rycerz zrozumiał skąd on pochodzi, ale nie śmiał pospieszyć na ratunek córce swego wodza z obawy, aby ją nie spotkała ciężka kara. Wielki wezyr spojrział w tamtą stronę, ale równocześnie prawie doleciały jego uszu jakieś inne krzyki, gwałtowne silne,

wstrząsające potężnie całym powietrzem. Stał zdumiony, a w tej samej chwili straż odsunęła zasłony namiotu i do wnętrza jego wpadł blask łuny pożarnej, zalewającej całe niebo.

— Co to takiego? — pytano zewsząd, a odpowiadały im zmieszane krzyki: „Kalenberg płonie!“

I w rzeczy samej na gorującym nad Wiedniem Kalenberskiem wzgórzem gorzały liczne ognie. Wśród nich, jakby w płomieniach, unosił się mały kościółek OO. Kapucynów, a Turcy nie mogli zrozumieć, czy to kościół płonie, czy to znaki nieprzyjacielskie.

A oto odpowiedź. Bo i wieża św. Szczepana, z której puszczano smutne race, wzywające pomocy, zajaśniała w silniejszym ogniu, zabłysły i wszystkie baszty wiedeńskich murów, a na tle tych ogni i blasków, Turcy ujrzeli oblężonych mieszkańców Wiednia, wyciągających ręce ku Kalenberskiej górze, widzieli klęczących, składających dłonie — a po chwili odezwały się i salwy działowe, głoszące radość i nadzieję oblężonych.

Wtem niewiadomo kto zawołał: „Sobieski“ — i wyraz ten poszedł od ust do ust, przeraził Kara-Mustafę i zatrwożył jego wojsko. Jedni powtarzali, że to sam „lew Lechistanu“ przybywa na pomoc Wiedniowi — inni przeczyli temu — ale już nikt nie myślał o młodym rycerzu niemieckim, jego towarzyszach i córce Staremberga. Straż tylko, która za nich odpowiadała, zbliżyła się ku nim, a oni, tak strasznie upokorzeni i cierpiący przed chwilą, promienili teraz najwyższą nadzieją i chwytali okiem i uchem radosne światła i salwy działowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## NALDO

przekład z oryginału angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczegoż nie miałbyś podróżować teraz, chociaż nie jesteś jeszcze dorosły? — przemówił jakiś głos tuż za nim. Naldo obrócił się szybko i spostrzegł człowieka, którego nie widział jeszcze nigdy w życiu. Nie był on weale podobny do owego obcego, o którym wspominałam przedtem, gdyż tamten był cudzoziemcem, ten zaś miał na sobie wieśniaczy, ale wykwintny ubiór i mówił po włosku tak samo,

jak i Naldo. Mógł mieć około lat pięćdziesięciu, włosy jego były przypruszone siwizną, oczy miał małe, ale przenikliwe, na ustach zaś błędził dziwny uśmiech. Niósł z sobą katarynkę, na której siedziała małpa w czerwonym kaftanie.

— Ach, jakież śliczne zwierzątko — zawołał Naldo, który bardzo lubił wszystkie zwierzęta. — Panie — mówił dalej, zwracając się do obcego — nie wiem kim pan jesteś, a pan mnie nie znasz, nie też dziwnego, że mnie pytasz, dlaczego nie mogę teraz podróżować. Mam zaledwie dziesięć lat i muszę pomagać mojej matce, która nie ma więcej nikogo na świecie.

Naldo nie widział jeszcze nigdy w życiu katarynki ani małpy, to też przypatrywał się obojgu z zajęciem. San Stefano było tylko małą wioską i leżało zdaleka od głównego gościńca; zdaje się, że nieznajomy dlatego właśnie tam zaszedł, chciał on bowiem dwóch rzeczy: zarobić kilka soldów granem na katarynce a przypuszczał, że łatwiej mu to przyjdzie w takim miejscu, gdzie jego instrumentu nie znano, a powtóre chciał znaleźć jakiego ładnego chłopczyka na towarzysza swych wędrówek, o co również łatwiej było we wsi, oddalonej od głównej drogi, gdyż w miastach wszyscy wiedzieli dobrze, że życie kataryniarza nie należy do najszczęśliwszych.

— Ojciec mój jest w niebie, a matka nie może się obejść beze mnie — dodał jeszcze Naldo z zamysleniem.

Nie mogę wstrzymać się od uwagi, że małe oczki nieznajomego żywiej zajaśniały na te słowa: „ojciec mój jest w niebie“.

— Jeżeli twój ojciec umarł, mój chłopcze, to już nie powinno cię zatrzymywać w domu; toż przecie nie trudno dla takiego chłopca, jak ty, uzyskać pozwolenie matki na spełnienie najmilszych pragnień. A czyż nie chciałbyś zarabiać pieniędzy i jej przysyłać? Mnie się zdaje, że tak. Teraz posłuchaj mnie. Nazywam się Antonio, w tej tu skrzynce jest śliczna muzyka. Otóż ja chodzę sobie po świecie, gram panom i paniom, małpa pokazuje im różne sztuki. Posłuchaj tylko.

I Antonio pokręcił korbą swego instrumentu, z którego dobyła się melodia znanej piosnki „Adeste Fideles“.

— Ach, jakież to prześliczne — zawołał Naldo zachwycony — a jak pan musisz być mądrym...

Antonio nie był tak wielkim człowiekiem, aby pochwała nie miała mu się podobać.

— Otóż — mówił dalej — panowie i panie słysząc tak piękną muzykę, dają mi dużo pie-

między, biedni dają sody, które ja zawsze przyjmuję, bo z nich tworzą się z czasem liry. Na przykład, włóż centa małpie do ręki, a ona zaraz ci pokaże wszystkie swoje sztuki.

— Nie mam ani centa — odrzekł zawstydzony Naldo.

Antonio zdawał się nie słyszeć tego i ku wielkiej uciesze Nalda, kazał małpie rozpocząć przedstawienie.

Tak rozmawiając, zbliżali się ku wiosce,

układając, że jeżeli Brygida pozwoli, wybiorą się razem w dalszą podróż, do nieznanych a pięknych miast, po roku zaś

Naldo wróci do San Stefano i przyniesie dużo pieniędzy, za które będzie można zakupić chleba na długo. Wszystko obmyśleli wybornie! Naldo postara się o jaki instrument muzyczny i o białe myszki, które prędko się z nim oswoja.

Brygida sprzeciwiła się temu planowi z początku, jakże ona będzie się mogła obejść bez ukochanego dziecięcia przez

cały rok — bez tego dobrego, ślicznego dziecka, które jej nigdy nie zmartwiło i owszem sprawiło jej zawsze pociechę, a od śmierci ojca opiekowało się nią tak czule.

— Mateczko najdroższa — przekładał Naldo — toż to tylko na jeden rok, a pomyśl tylko, jakie ja śliczne rzeczy zobaczę, a tak, gdybyś mi nie pozwoliła iść teraz, mógłbym umrzeć i nie widzieć tego wszystkiego. Zresztą i jedzenia więcej zostanie dla ciebie, a za powrotem

przyniosę dużo pieniędzy; jeżeli mi się to nowe życie spodoba, kupię sobie katarynkę i będę wędrował po świecie, ale zawsze wrócę do ciebie mateczko i do Madonny w San Stefano.

Biedna Brygida! Nie chciała mówić przy obeym, że nie wiele żywności zostaje na zimę, winogrona bowiem nie obrodziły tego roku, nie miała co sprzedać, aby dostać pieniędzy: mogłoby więc braknąć chleba. A chłopiec tak pragnął iść, Antonio obiecywał, że będzie dobrym dla niego, bo i któż zresztą nie byłby dobrym dla tak pięknego i grzecznego dziecka? Brygida wbrew własnej woli, dała na końcu pozwolenie. Bóg jeden tylko wiedział, ile kosztowało ją rozstanie z ukochanym synem. Umówiono się, że Antonio przyjdzie po Nalda do San Stefano za kilka dni, przyniesie białe myszki i ubranie, oraz da Brygidzie 20 lirów, aby mogła lepiej zaopatrzyć ubogą spiżarnię na zimę.

Tymczasem Naldo przystąpił do pierwszej komunii, serce matki

bowiem drżało na myśl o niebezpieczeństwach i pokusach, na jakie jej syn miał być narażonym i dlatego chciała, aby duszyczka jego posiliła się najświętszym ciałem i krwią Chrystusa Pana. — O, niemądre ptaszęta, dlaczego wam tak spieszą opuszczać gniazdka, zabezpieczające was od burz i deszczu, gdzie rodzice pełni miłości, czuwają nad wami? O, jeszcze bardziej nieroztropne dzieci, dlaczego tak pilnie chcecie dom opuścić i zwiedzać świat?

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Mikołaj Kopernik.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu, dnia 19. lutego 1473 roku. Wiek, w którym żył i działał stanowi granicę dwu wielkich okresów dziejowych. Wieki średnie, czasy rycerstwa i wiary w zabobony, chyliły się ku upadkowi; z wynalezieniem druku i odkryciem Ameryki, z zwycięskim pochodem światła nauk klasycznych, odchyłały się bramy nowego czasu, które Kopernik miał otworzyć na oścież. Kolebka wielkiego astronoma stała tam, gdzie się stykają dwa różne światy: słowiański i germański. Toruń, główne miasto handlowe ówczesnych Prus, było zamieszkałe przez Polaków i Niemców, a i rodzina Kopernika li czyła w gronie swoim Niemców i Polaków. Te przeciwieństwa wieków i narodów na tle ruchliwego życia kupieckiego zbudziły wcześniej duchowe siły chłopca.

Lubo syn mieszczanina, pracą i siłą woli zdołał wznieść się na najwyższy szczebel społeczeństwa, zaćmić swem imieniem wszystkie godności i tytuły, stanąć wyżej niż trony królewskie stoją. Wzrósł w domu zamożnym, kupieckim i nie kosztował cierpkich owoców biedy, tej potężnej dźwigni życia. Ale losy nie oszczędziły mu ciężkich przeżyć w zaraniu życia. W dziesiątym roku odumarał go ojciec, a gdyby nie opieka wuja, biskupa warmińskiego, kto wie, co by się stało z sierotą.

Gdy w mieście rodzinnem ukończył szkoły początkowe, oddał go wuj na uniwersytet krakowski. Było to w czasie najbujniejszego rozkwitu tej najwyższej szkoły polskiej. Myśli uczniów oswojone z pięćset lat ciasnego mędrkowania, ograsane klasycznym słońcem południa, budziły się do nowego życia, wlatywały wysoko, szerokie ogarniając widnokręgi. Przewodnikami młodzieży byli młodzi humaniści, na poły uczniowie, a na poły profesorowie, którzy w walce z istniejącym porządkiem wskazywali nowe tory ludzkości. Młody Kopernik zapisał się od razu w szeregi tych, co pod sztandarem humanizmu kroczyli śmiało drogą postępu.

W owym czasie zażywał wielkiej sławy matematyk i astronom Wojciech z Brudzewa, który w sercach uczniów umiał rozniecić iskrę zapału, jakim sam był przejęty dla swej wiedzy. Jemu to zawdzięcza młody Kopernik pierwszą pobudkę do studyów na niwie będącej dziedzictwem całej ludzkości. Pod jego opiekuńczą dłoń poczuł przyszły twórca astronomii swoje właściwe powołanie. Nauki nie były jeszcze tak rozpowszechnione, jak za naszych czasów, a ci, co im poświęcili swe życie, musieli usilniej i gorliwiej pracować, aniżeli my pracujemy. Dowody takiej nieostygającej w zapale pracy, składał i nasz Kopernik. Praca cicha, głęboka, wytrwała, oparta na niezachwianej woli, a umiejająca cierpliwie wiek cały czekać na owoce — taka praca była przewodnią gwiazdą Kopernika.

Znaczenie wiedzy zależy nie tyle na obszarze wiadomości, ile na ich pogłębieniu. Szczupły zapas rzetelnej i ścisłej nauki stanowi stokroć droższy skarb niż największy zbiornik sztucznie wtlaczanych szczegółów z najrozmaitszych dziedzin. Ludzi, co umiejają wszystkiego potrosze, ale nic dokładnie, porównaiby

można do owych nożyków, mających oprócz zwykłego ostrza, jeszcze pilnik, piłeczkę, świderek, grajcarek, ba nawet nożyczki, ale to wszystko tak drobnych rozmiarów, że dość znaleźć się w potrzebie ich użycia, aby ocenić całą tych przyrządów bezużyteczność. Kopernik poświęcił wszystkie swe siły, całe życie jednej nauce, jednemu dziełu i dlatego został pierwszym mędrcom swojego wieku, błyszczącym słońcem na drodze postępu i wyswobodzenia myśli ludzkiej z pęt niewoli. Aby się móc oddać zupełnie jednemu zadaniu życia, objął Kopernik po ukończeniu akademii, kanonij warmińską. Nie był jednak jeszcze księdzem, wówczas bowiem, aby zostać kanonikiem, nie trzeba było święceń. Kapituła warmińska, widząc w gronie swoim młodzieńca pragnącego poświęcić się nauce, wysłała go na dalsze studia do Włoch, gdzie młody kanonik uczył się praw, medycyny i filozofii, a przytem kształcił się w malarstwie i pisywał wiersze. Ale wszystkie te nauki i sztuki służyły mu tylko za narzędzie do rozjaśnienia tajemnic wszechświata. Nie zaskorupił się jak ślimak w swoim domku, ale też nie rozstrzelał sił swych w różnych kierunkach.

Dr. E. Biegeleisen.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

### WODĄ I ŁADEM.

Dzieci z krzykiem wybiegły przed dom.

— Wujaszek przyjechał, wujaszek!

Kazik uchwycił wuja za jedną rękę, Klimcia uczepiła się drugiej i zaprowadzili go do domu.

— Ale dajcież mi spokój, pędraki — wołał, śmiejąc się — puścież mi ręce, bo się z matką przywitać nie mogę.

— Całkiem już teraz nie puścimy wujaszka, ho, ho, nie wywinie się nam wujaszek — mówiła Klimcia, ściskając go serdecznie — tak to przyjechałeś na wakacje? Ślicznie nie dotrzymywałeś słowa. A Kazik mówi, że mężczyźni nigdy nie łamią przyrzeczenia!

— A panna trzpiotka



raczyła zapomnieć, że wujaszek nie miał do kogo przyjechać, bo nas przecież w czasie wakacji nie było w domu.

— Oj, to prawda, że zapomniałam! A żeby wujaszek wiedział, jakie przesłizne widzieliśmy rzeczy! Cudowne, mówię wujaszekowi. Najpierw widzieliśmy morze ogromne, bez końca morze, a potem...

— Gwałtu, dzieciaki, pozwólcie wujowi rozebrać się i odetchnąć — przerwała matka — przecież dość jeszcze będzie czasu na różne opowiadania.

— Wiemy, wiemy, ale to nie my opowiadać będziemy, ale wujaszek nam — wołał Kazik, znosząc podrózne rzeczy wujaszka. — Nie darmo powiedziałem, że mężczyźni dotrzymują słowa, a wujaszek obiecał nam opowiedzieć coś o okrętach.

— Czy może zaraz teraz? — zapytał wuj z uśmiechem, siadając wygodnie w fotelu.

— Ależ nie, niech wujaszek odpocznie; ten Kazik od razu w gorączce, chwili poczekać nie może — mówiła Klimcia, podsuwając wujowi stołeczek pod nogi.

Wujaszek pogłaskał ją po twarzy.

— Dotrzymam słowa, dotrzymam i wieczorami opowiadać wam będę o rozwoju żeglugi.

— A ja obiecuję słuchać z ogromną uwagą i zobaczycie, że także dotrzymam słowa, choć nie jestem mężczyzną.

I rzeczywiście. Na drugi dzień wieczorem siedział wujaszek w swoim fotelu, a przy nim Klimcia i Kazio.

— Więc widzieliście morze dzieciaki — mówił — a na morzu zapewne okręty? co!

— O i jakie okręty! — krzyknął Kazik z zapalem — wiesz wujaszku, że jeden okręt czasem był większy i wyższy od dwupiętrowej kamienicy. Chodziłem nieraz i oglądałem i w głowie mi się pomieścić nie mogło, jak też ludzie wymyśleć mogli takie rozmaite maszyny, żeby taki ciężar utrzymać i kierować na wodzie. Czy wie wujaszek, że na niektórych okrętach są nawet armaty?

— Wiem, wiem mój chłopcze, mówisz zapewne o pancernikach, czyli okrętach wojennych. Są to statki najbardziej udoskonalone, jakie dotychczas istnieją, ale dużo potrzeba było wieków, dużo głów i dużo myśli, nim powstał dzisiejszy okręt wojenny. Z rozwojem żeglugi działo się zupełnie tak samo, jak z wszystkimi innymi wynalazkami. Człowiekowi zabłysła jakaś myśl nowa: a no, myśli sobie, spróbujmy, może się to da zrobić. Nie udaje mu się tak, jakby chciał, drugi człowiek poprawia wynalazek pierwszego, trzeci wydoskonala go jeszcze bardziej — i tak dalej, póki się nie stworzy coś bardzo pożytecznego. Wszystkie nasze przyrządy, wydające się często na oko bardzo prostymi, są wynikiem długich, długich doświadczeń. Wyobraźcie sobie, że przed wieloma wiekami ludzie nie znali innego sposobu pływania, jak za pomocą własnych rąk i nóg. Aż tu pewnego razu patrzą się, kawał drewna unosi się po wodzie, a na nim siedzi wielka ilość dużych ptaków. „To może i mnie drewno uniesie“ — myśli człowiek i w końcu nareszcie dochodzi do tego, że nie tylko sam się przeprawia, ale splawia nawet wielkie ciężary. — Pierwszym przyrządem do żeglugi był niezawodnie wydrążony pień drzewa, do dziś dnia używają jeszcze takich łódek u dzikich, a nawet i u nas na niektórych górskich jeziorach. Od takiego pnia niedaleko już było do wynalazku większych łodzi, zastosowanych do potrzeb człowieka. Że wiosło i żagiel ułatwiają poruszenia łodzi na wodzie, uczyło również doświadczenie i potrzeba nadania jej kierunku. W zamierzonej przeszłości puszczali się Saksoni i Fryzowie na otwarte morze w lekkich łódkach z łożyny, pokrytych skórą zwierzęcą i zaopatrzone żaglami, również ze skór zwierzęcych. Na łodziach tych uderzali nawet na morską potęgę Rzymu, pomimo, że im groziła zguba niechybna.

Dr. Duszyński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## POGADANKA O KSIĄŻKACH DO CZYTANIA.

Zbliżają się długie wieczory zimowe, podczas których tak chętnie czytacie książki. Przyjemna ta rozrywka jest o wiele jeszcze przyjemniejszą, jeżeli się natrafi na książkę przypadającą do upodobania czytelnika. Jeden bowiem lubi czytać opisy podróży, drugi historyczne powieści, inny znów baśnie i legendy. A jest w czem wybierać, bo autorowie, którzy pisują książki dla dzieci, przygotowali w tym

roku spory zapas ciekawych opisów podróży i zajmujących powieści. Chodzi tylko o dobry wybór.

Oto leży przed nami niewielka książeczka a tytuł jej: „Witek z Kleparza“, obrazek powieściowy przez Z. Morawską. Jest to opowiadanie ładnie i zajmująco napisane, przedstawiające losy nieszczęśliwego rzeźbiarza Wita Stwosza, żyjącego za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka. Z opowiadania

tego, dowiedzie się kim był ów Witek, jakim sposobem doszedł do światowej sławy, następnie dowiedzie się, jaką była jego młodość, starość i jaki smutny koniec jego życia. — Książeczkę tę radzimy wam szczerze przeczytać, bo warto dowiedzieć się o życiu twórcy sławnego na cały świat ołtarza, którym chlubi się dotąd kościół Panny Maryi w Krakowie.

„**Legends z pism różnych autorów**“ zebrał i wydał Jan Tworzimir. Jest to nowy zbiorek różnych legend, napisanych prozą i wierszem. Autor zebrał tu porozrucane w różnych pismach legendy i wydał je w osobnej książeczce. Rozmaitość jest tam wielka i niejednemu młodemu czytelnikowi lub czytelniczce książka ta uprzyjemni chwile czytania. Ten sam autor zebrał też „**Wianek obrazków powieściowych**“. W książce tej znajduje się 17 powiastek, przeważnie z życia znakomitych ludzi, napisanych przez różnych pisarzy. Powiastki te warto przeczytać, gdyż młodzież nasza może z nich dowiedzieć się ciekawych, zajmujących i pouczających rzeczy z życia wielkich ludzi — ale chwając zalety tej książki, trudno zamilczeć, że miałyby większą wartość, gdyby jej styl nie był tak zaniedbany.

„**Madejowe łoże**“ opowiadanie historyczne z XI wieku, napisał Walery Przyborowski. W opowiadaniu tem jest wprowadzicie sławny zbójca Madej, jest także i łoże najeżone ostrymi nożami, szydłami i brzytwami, ale mimo to wszystko, nie jest to ten Madej, o którym legendy i baśnie opowiadają. Książkę tę może czytać starsza młodzież z tego względu, że treść jej, jak i opisy, nie nadają się dla młodych dzieci.

Bolesławicz.

## ZAGADKI.

### ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

ułożona przez Stasia M. z Przeworska.

au — be — ce — de — pu — zy — na  
a — a — a — a — gu — wi — styn — a  
ja — car — ka — ry — ka — tu — ra  
lis — nom — ski — lin — ar — ma — tu — ra  
au — be — o — mia — cy — kor — nik — sław  
ro — der — gród — ła — ski — ryn — ko — ław  
ste — ro — głąd — zien — ra — ki — stro — prze  
wan — dec — rya — ra — tya — ro — sze.

Z głosek tych utworzyć 18 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Imię księcia ruskiego. 2. Imię sławnego świętego. 3. Książka bohatera. 4. Zakład naukowy. 5. Wielki wódz z nieszczęśliwych czasów Polski. 6. Przedmieście miasta Krakowa. 7. Przygoda niemila. 8. Służba nakrycie głowy. 9. Trucizna. 10. Kwiaty amerykańskie. 11. Rysunek. 12. Kraj w Austrii. 13. Dom zajezdny z czasów Polski. 14. Czasopismo polskie. 15. Pałac w Warszawie. 16. Kwiat pokojowy. 17. Miasto od nazwy panującego. 18. Uczony jakich mało.

Litery początkowe czytane z góry nadół, utworzą znane przysłowie praktyczne.

### SZARADA

nadesłana przez Janinę W.

Pierwszego z drugim nawet w zabawie  
Nie drażnij nigdy, bo choć układny,

Choć patrzeć na cie będzie łaskawie,  
Jednak ten układ jest bardzo zdradny.  
Pierwsze i trzecie jest drzew odzieniem,  
Trzecie zaś z drugą, gdy zwłaszcza blizka  
Jest wierzytelom chwilą cierpienia,  
Bo gdy ubodzy, to serce ścisła  
Myśl — o obawie utraty mienia.  
Za wszystkim sen nasz przyjemnym bywa,  
Blask ócz nie razi, cichość tam gości,  
Gdy się w upalne lato spoczywa.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 31.:

Łamigłówka: 1. Korea, 2. Afera, 3. Pińsk, 4. Zofia, 5. Irena, 6. serwo.

Łamigłówka gwiazdkowa: Jaspis, aksamit, cerata, harpun, obcego, wrzos, ideał, czapla, zasiew — Jachowicz Stanisław.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 31. nadesłali:

Maryla, Jota i Ańcia Pokrzywnickie, Bohdan Ł. z Lubawy, Mała Bogdańska, Regina Böhmerwaldówna, Walerya Fiałkowska, Zosia Dolańska, Wacjo i Jadwisia Mejbaumowie, Zygmunt Dziembowski, Zosia Gąsiorowska, Lola Bujarowiczówna, Tadek Dobrowolski, Bronisław i Alfred Kocolowie, Jadwisia Sławikówna, Zosia Kropaczówna, Stasia i Zygmunt Romaszkanowie, Ludka Blumenthalówna, Zygmunt Atlas, Zdzisia Kramarzewska, Mania Hulewiczówna, Karol Maramorosz, Zdzisł Zygulski, Emilia Gronziewiczówna, Wandzia Krzyżanowska, Julek Kleiner, Działwa Gawlików, Tadzio i Manusia Szymusikowie, Helena Zajączkowska, Kazimiera i Wanda Danielówny, Stasia Michniewska, Staś z Przeworska, Lusio Zwolski, Walerya Fiałkowska, J. Wilmouth, Zulka R., Bronia Tyszkowska.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Bronia Tyszkowska, Lusio Zwolski, Stasia i Zygmunt Romaszkanowie, Tadzio i Mania Szymusikowie.

## KORRESPONDENCJE REDAKCYI.

Kazi i Wandzi D. w Wadowicach. Tyle zażądałyście pytań, że nie wiemy na które wprzód odpowiadać, zaczynamy więc od najważniejszego: We Lwowie gimnazjum żeńskiego dotąd nie ma, ale w jednym z pensjonatów przygotowuje się kilkanaście paucenek prywatnie do zdania matury. W Krakowie zaś jest szkoła gimnazjalna żeńska, której dyrektorem jest radaa szkolny p. Bronisław Trzaskowski, były dyrektor gimnazjum męskiego w Tarnowie. — Gimnazjum to przyjmuje uczenie, które ukończyły już co najmniej 14 lat i szkołę wydziałową żeńską, gdyż są w niem tylko 4 wyższe klasy. Ta, o którą pytasz jest w pierwszej, czyli 5-tej klasie. Skoro uczenie się równorzędnie z uczniami 3. kl. gimnazjalnej, to może za rok albo dwa zejdziesz się w tej szkole. — Spisu prenumeratorów drukować nie będziemy. Ryciny, o które zapytujecie, umieścimy wkrótce. Dodatek, który posłałismy, jest dodatkiem do Nowych mód i Ubiorów dla dzieci, w grudniu zacznie wychodzić oddzielny dodatek do „Ubiorów dla dzieci“.

*Loli B. w Czarnym Dunajcu.* Dzieci „Małego Światka“ podziwiali, co to z ciebie za znakomita gospoia. Owece serki mają smak przedziwny, a nad kształtem zwierzków łamała sobie głowę cała redakcyja i odgadnąć nie mogła, czy to jelenie czy koguty?

*Maniusi w Husiatynie.* Tak jest, liścik twój ostatni spóźnił się bardzo, dlatego dopiero teraz możemy ci odpowiedzieć. Czy Kazio czytuje „Światelko“? Pozdrów go od „Małego Światka“. Kapeluszyk rozesz dostać w składzie kapeluszy Tegischera we Lwowie (pl. Marycki).

*Jadzi, Wandzi, Heli i Zosi w Zmysłowie.* I my myślimy, że tatuś żartuje i braciśzkowi nie da żadnego z imion, które wymieniliście.

*Maniusi G. we Wiedniu.* I znowu w poprzednim numerze nie dostałaś odpowiedzi. — A jaka to była szarada? Cóż, czy przeczytałaś już powieść „W niewoli“?

*Zygmusiowi Atl...* „Ubiory dla dzieci“ może mamusia abonować albo w redakcyi, albo w księgarni, tylko że w redakcyi „Światka“ kosztują 30 ct. kwartalnie, a w księgarniach 50 ct.

*Maryńci R. w Husiatynie.* Już nie przerwiemy „Córki Staremberga“ do końca roku.

*Maniusi w Husiatynie.* Ponieważ w Husiatynie mamy aż 3 prenumeratorki, którym na imię Marya, więc nie wiemy, która się podpisuje: Maniusia z Husiatyna i nie wiemy, której posłać nagrodę?

*Maryli, Jocie i Andzi w Poznaniu.* Wasze rozwiązanie zagadek było bardzo dobre, lecz otrzymaliśmy wasz list dopiero wtedy, gdy numer 31. „Małego Światka“ był już wydrukowany, dlatego dopiero dziś możemy wam odpowiedzieć.

*Wandzi M. w Ostrowie.* Znaczki pocztowe otrzymaliśmy, ale zwrócimy ci je, bo w państwie austriackim nie możemy ich wymienić ani na austriackie marki, ani na pieniądze. Gdy je otrzymasz, wymieniaj na pieniądze i przyslij nam takowe za pośrednictwem przekazu pocztowego.

*Mali B. w Kokoszyńcu.* I twoje rozwiązanie zagadek przysłane na odcinku przekazu, otrzymaliśmy za późno.

*Regince w Hołowczyńcach.* Twoja ostatnia karta musiała przechodzić w podróży jakieś awanturnicze koleje, bo zbrudzona, pomięta dostała się do redakcyi w pięć dni po wyjściu z twoich rąk.

*Zosi D. we Lwowie.* Ponieważ największym szczęściem jest uszczęśliwienie innych, więc i „Światek“ jest bardzo szczęśliwy.

*Władziowi D. we Lwowie.* W administracyi złożyliśmy dla ciebie wszystkie numery — możesz je sobie odebrać, pieniądze nam oddasz, gdy otrzymasz swoją pensyjkę. „Ubiory dla dzieci“ są tam także. Zagadkę schowamy na maj. Całusów trochę za dużo. Czy otrzymasz jeszcze jedną nagrodę w tym roku? nie wiemy, to zależy od losu.

*Zygmusiowi Dz. w Szamotułach.* Twoje rozwiązanie otrzymaliśmy wtedy, kiedy nr. 31. był już wydrukowany, dlatego dziś je dopiero umieszczamy.

*Tolowi w Rawie ruskiej.* Aż pięć milionów! to

trochę za dużo. Czy twoje zagadki będą umieszczone, nie wiemy, bo mamy tak dużo zagadek, że i czwartej części umieścić nie będziemy w stanie.

*Wandzi M. w Jasle.* Wszystko, czego żądałaś spełniliśmy, ale nie pisz do „Światka“ po francusku, bo on zna tylko jedną mowę — polską.

*Bohdankowi Ł. w Lubawie.* „Mały Świątek“ wyobraża sobie, jaką smutną minkę zrobił Bohdanek, gdy w numerze poprzednim nie znalazł odpowiedzi na swój pierwszy, a tak starannie napisany liścik, ale tak dużo było liścików, że nie wystarczyło miejsca na odpowiedzi dla wszystkich, więc dopiero dzisiaj posyłamy pozdrowienie nowemu czytelnikowi z Prus Zachodnich.

*Tadziowi Sz. w Pobiedziskach.* I ta ostatnia zagadka nie będzie miała szczęścia, bo w zagadce trójkątnej co najmniej dwa ramiona muszą tworzyć te same wyrazy. Nut na skrzypce nie możemy dawać, bo bardzo mało czytelników mogłoby z nich korzystać.

*Wandzi K. w Chrzanowie.* „Mały Świątek“ cieszy się, że ci się tak podobał obrazek w „Światelku“. Czy wylosujesz w tym roku nagrodę, nie wiemy, bo to zależy od „losu“. Czy nauczycielka twoja już zdrowsza i czy składasz wytrwale centy na szkołę w Białej.

*Dziatwie G. w Gumniskach.* Nie odwrotnie — tylko nazwisko wprzód, a imię potem. A co tam porabiacie? Czy już uczycie się pilnie?

*Jadwisi M. w Gruszowie.* „Mały Świątek“ odczuwa serdecznie twoją tęsknotę i smutek po stracie tak dobrej i ukochanej siostrzyczki i radby ci swą przyjaźnią ulżyć w cierpieniu, pisz do niego często, a on odpowie ci zawsze na twe liściki.

*Tolowi Ch. w Zakopanem.* Ej, musisz być rozrzepanym chłopczykiem — bo napisałeś, że do listu wkładasz marki, a my marek nie znaleźliśmy — widocznie musiałeś je zapomnieć włożyć. Czy nie znalazłeś w domu po wysłaniu listu?

*Lili D. w Jarosławiu.* Takie serdeczne listy jak twój nie zanudzają „Małego Światka“, ale dokąd możesz, biegaj po ogrodku, a pisanie listów odłóż na słotne dni jesienne.

*Zosi Kr. w Sokołowie.* Prenumerata twoja zapłacona do końca roku.

*Broni i Stefcia w Zadubrowcach.* Przecież „Świątek“ przyjeżdża do was 3 razy na miesiąc, częściej nie może, bo cały swój czas musiałby zużyć na podróże, a tu i pisać musi. Niech Stefcia spróbuje rozwiązać szaradę w dzisiejszym numerze „Światka“ umieszczoną, jast bardzo łatwa.

*Wandzi w Czchowie.* Kiedy tyle milionów dzieci nie ma w Galicyi i w W. Księstwie — a do Królestwa nie puszcza „Światka“ Moskale — więc musimy się zadowolnić mniejszą liczbą czytelników. — Co się stanie z „Córka Staremberga“ dowiesz się wkrótce, bo powieść ta skończy się niedługo.

*Wandzi S. w Krakowie.* Otrzymałszy pieniądze na „Ubiory dla dzieci“ i wysłałszy tablicę krojów.

**Do dzisiejszego numeru „Małego Światka“ dołączamy dla prenumeratorów „USIORÓW DLA DZIECI“ nr. 2. wraz z tablicą kroju. — W numerze tym znajdują się też wzory na robótki ręczne.**

**TREŚĆ:** Samotny, wiersz St. Kossowskiej. — Córka Staremberga, opowieść historyczna przez Szczęsnego Rogalę. — Naldo, przekład z oryginału angielskiego. — Mikołaj Kopernik, napisał Dr. E. Biegeleisen. — Z dziedziny wynalazków. Lądem i wodą — Pogadanka o książkach do czytania, napisał Bolesławicz. — Zagadki. — Korespondenye Redakcyi. — Anons. — W dodatku: „Światelko“ i „Syn rybaka“.